

Pismo.

MAGAZYN OPINII

LUTY 2021 | NR 2 (38)

ESEJ

**Lewestam:
wszyscy jesteśmy
narcyzami**

PORTRET

**Consuelo
Catalá Pérez
i hiszpańska
droga do aborcji**

ROZMOWA

**Leder
o radykalnej
nadziei**

LITERATURA

**Lech
Sołtys
Truścińska**



CENA: 15,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

02>



9 772544 502104

Pismo.

MAGAZYN OPINII

LUTY 2021 | NR 2 (38)



Kup książkę

Ostatnia szansa na zakup
wydania specjalnego „**WOKÓŁ KSIĄŻEK**”
w Empikach, salonikach prasowych,
kioskach



Kup książkę

Pismo.

MAGAZYN OPINII

LUTY 2021

PROZA

Stado | 6

ADELAJDA TRUŚCIŃSKA

Czy czyste | 90

PAWEŁ SOŁTYS

Pan z powyłamywanymi nogami | 92

JOANNA LECH

RZECZ GUSTU

Redakcja poleca | 3

światową kulturę online w lutym

APTECZKA

Co w niej trzyma... | 75

MERY SPOLSKY

POEZJA

Z dłońmi tak splecionymi | 11

BOLESŁAW LEŚMIAN

krzyżowe | 91

JOANNA MUELLER

OBRAZ

Szkolenie | 4

CYKL PRAWA CZŁOWIEKA RATS AGENCY

FOTOREPORTAŻ O Małej, która chciała być dzika | 54

DANIEL PETRYCZKIEWICZ

ŻARTY RYSUNKOWE

MICHAŁ RZECZNIK

OKŁADKA Miłość własna

EWELINA KARPOWIAK

FELIETON

2 | TYMCZASEM Braki w asortymencie

MARCIN WICHA

47 | NIE WSZYSTKO STRACONE

ANIA MORAWIEC o wyścigu po zdrowie

96 | PRZYPISY À propos miłości

ZUZANNA KOWALCZYK

ROZMOWA

26 | Nadzieja matką odważnych

Z ANDRZEJEM LEDEREM rozmawia JUSTYNA DĄBROWSKA

REPORTAŻ

34 | Gdzie jest haczyk?

BARTEK SABELA sprawdza, skąd płyną zjadane przez nas ryby

62 | Kobieta taka jak ja

IZABELA O'SULLIVAN o tym, jak Irlandki wywalczyły sobie prawo wyboru

STUDIUM

48 | Wiedeń: miasto kobiet

ELLE HUNT pokazuje, jak uczynić miasto bardziej dostępnym i bezpiecznym

PORTRET

76 | Consuelo Catalá Pérez

PAULINA MAŚLONA o kobiecie, dzięki której Hiszpanki wyszły z podziemia aborcyjnego

HISTORIA OSOBISTA

86 | Wojtek z wojska

ANDRZEJ MENCWEL i wspomnienie z placu alarmowego

ESEJ

12 | Teatr marionetek, czyli myśli o narcyzmie

KAROLINA LEWESTAM zastanawia się, jak dbać o innych w czasach samouwielenia

70 | „Hustler” III RP

EWA STUSIŃSKA przypomina nieoczywisty wątek polskiej dyskusji o aborcji

Pismo.

Pismo. Magazyn opinii
www.magazynpismo.plWydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina WysznińskaAdres redakcji: Pismo. Magazyn opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Sekretarz Redakcji: Katarzyna Kazimierowska,
Felieton: Marcin Wicha, Idee: Karolina Lewestam, Zuzanna Kowalczyk, Technologie: Martyna Trykozko,
Redakcja: Marcin Czajkowski, Zofia Sawicka, Korekta: Monika Marczyk, Dorota Śrutowska,
Szeffowa Projektów Cyfrowych: Barbara Sowa, Wydanie Cyfrowe: Mateusz Roesler,
Projekt makiety: Jacek Utiko, Redaktorka Artystyczna: Karolina Mazurkiewicz,
Szeffowa Marketingu i Sprzedaży: Kalina Wysznińska, Promocja: Ewa Salamon, Fundraising: Natalia Czarkowska,
Reklama: reklama@magazynpismo.pl, Prenumerata: www.magazynpismo.pl/prenumerata

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.

Kup książkę



MARCIN WICHA

(ur. 1972), grafik,
projektuje okładki,
plakaty, znaki
graficzne. Pisarz.
Nagrodzony
Paszportem
„Polityki”
2017 w kategorii
literatura. Laureat
Nagrody Literackiej
Nike 2018 za
*Rzeczy, których
nie wyrzuciłem.*

Braki w asortymencie

Brak mi słów. „Brak mi słów” to zazwyczaj rozbieg. Nie do wiary, to już przekracza wszelkie granice, brak słów – a potem westchnienie lub wielokropek, sekunda ciszy – i proszę! Słowa jakoś się znajdują. Co za ulga! Co za radość! Można przystąpić do omawiania wydarzeń ostatniego miesiąca.

Jednak niektórych słów brakuje naprawdę. Przeczytałem w internecie, że po szwedzku jest specjalny wyraz na określenie kogoś, kto zbyt wolno wchodzi do lodowatej wody. Japończycy mają nazwę dla rozczarowania odczuwanego po wyjściu od fryzjera, a Portugalczycy – na obserwowanie oceanu, próby odgadnięcia, co jest po drugiej stronie (łowiska krewetek, betonowe nabrzeże z rzędami zardzewiałych magazynów) i odczuwanie nieopisaną tęsknotą, która jednak mija na myśl, że może już dziś wieczorem wydarzy się coś przyjemnego i pora wracać. (Wiem, wszyscy o tym czytali. Ciekawostka to wiedza zatrudniona w branży rozrywkowej).

Brak mi słów. Uważam, że powinno powstać określenie dla miesięcy, które usunięto z grona pór roku. Dla tygodni, kiedy nie wiadomo, czy mamy zimę, wiosnę, sobotę czy popołudnie, bo odkąd słońce przeszło na pracę zdalną, nie sposób nawet stwierdzić, gdzie się kończy zabudowa i zaczyna niebo.

Z drugiej strony przydałby się termin dla świetlnego rauszu, odczuwanego, kiedy o 14:07 pokrywa chmur znika i na sześć minut robi się jasno. (Te euforycznie żółte pojemniki na papier! Ciepłoszare odcienie tynku!)

Pilnie też potrzebujemy nazw dla nowych wynalazków, takich jak „spryskiwacz wypełniony odmrażaczem do odkazania rąk, przyklejony taśmą do klamki sklepu w sposób, który sugeruje, że właściciel nie wierzy w pandemię, chociaż jeszcze nie wszedł na drogę jawnego oporu”.

Przydałby się także „spontaniczny układ choreograficzny wykonany na widok dawno niewidzianych znajomych, którym chcemy okazać serdeczność, ale nie wiemy, jaki jest ich stosunek do zagrożenia epidemiologicznego, więc wysuwamy rękę, szybko cofamy, a nie chcąc wyjść na histeryków, wykonujemy serię skłonów i półobrotów, połączonych z wysunięciem barku i żartobliwym wymachem łokcia”.

Poza tym: „moment, kiedy odkrywasz, że na Netfliksie, oprócz filmu z rybkami i godzinnego nagrania drewnianych płonących na kominku, jest też kilka sezonów różnych obrazów kontrolnych, zaczynasz je porównywać, robi się trzecia i myślisz, jak gospodarujesz czasem i życiem i co się w ogóle stało z tym światem”.

Wzorem Inuitów powinniśmy stworzyć więcej określeń na różne odmiany i odcienie oburzenia. Czas odróżnić oburzenie pierwotne od wtórnego (to znaczy oburzenie na Krystynę Jandę od oburzenia na oburzenie na Krystynę Jandę – komu to służy?! – a tym bardziej od oburzenia na oburzenie na oburzenie na Krystynę Jandę – i komu służy to „komu to służy?”).

Nazwę musi otrzymać „czynność polegająca na scrollowaniu ekranu i czerpaniu satysfakcji z niebrania udziału w internetowych awanturach – Fuj, jak tam plwają na siebie i żrą jedni drugich! – chociaż satysfakcja jest zmacona, gdy obserwator wyobraża sobie wszystkie miażdżące riposty, z którymi mógłby wystąpić – ale nie, jednak nie, jakoś się powstrzymuje i poprzestaje na wygłoszeniu swoich komentarzy osobie partnerskiej”. Zresztą ten rodzaj postępowania wobec osoby partnerskiej też powinien zostać nazwany i napiętnowany.

I gdyby jeszcze jakoś nazwać ten lęk i zaskoczenie, które odczuwamy, gdy potwierdzają się nasze opinie. Kiedy chronicznie niepunktualny Iksiński (przepraszam, nie Iksiński, tylko Omikron, co sobie będę żałował), kiedy ten łązga Omikron spóźnia się na spotkanie, a notoryczny kłamca Ipsilon łże jak z nut. Kiedy faszysta okazuje się faszystą, a zaraza – zarazą. Kiedy nie został nam już żaden bufor przesady, żaden retoryczny naddatek, kiedy jest tak, jak wyglądało, właśnie tak – groza i nic już nie można dodać.

Gdyby trochę uzupełnić słownik, ostatnie miesiące dałoby się opisać w dziesięciu słowach.

Rzecz gustu,

CZYLI REDAKCJA „PISMA”

poleca w **lutym** światową kulturę online



Wraz z przeniesieniem się życia kulturalnego do sieci, kultura zwiększyła swój zasięg i stała się bardziej dostępna. Dlatego w lutym polecamy kulturalne zasoby największych zagranicznych instytucji, dostępne w internecie z domowej kanapy.

1 TEATR

National Theatre at Home

Brytyjski National Theatre, jeden z najlepszych teatrów świata, udostępnił w sieci zapisy wideo swoich spektakli. Po wykupieniu subskrypcji uzyskamy dostęp do stale uzupełnianej biblioteki adaptacji teatralnych, od Szekspira i Czechowa po dramaty współczesne, z wybitnymi kreacjami topowych brytyjskich aktorów.

NTATHOME.COM

Digital Theatre

Teatr na światowym poziomie można też znaleźć na platformie streamingowej Digital Theatre, na której zgromadzono zapisy spektakli z całego świata. Dostęp jest możliwy po wykupieniu subskrypcji lub pojedynczego dostępu. Znajdziecie tu dramaty z desek m.in. Apollo Theatre, Stanislavsky Electrotheatre czy Shakespeare's Globe.

DIGITALTHEATRE.COM

2 OPERA I BALET

OperaVision

To platforma, na której zgromadzono streamingu oper na żywo i na żądanie z siedemnastu krajów. Oprócz dostępnych spektakli znajdziecie tu również bibliotekę cyfrową pełną filmów i artykułów oraz przewodnik po operze dla początkujących. Wszystko w wolnym dostępie.

OPERAVISION.EU

Royal Opera House Stream oraz The Metropolitan Opera

Najlepsze opery świata, takie jak Royal Opera House czy The Metropolitan Opera, również prowadzą swoje streamingu online – zarówno przedstawień operowych, jak i baletowych. Warto śledzić ich strony, ponieważ wiele występów pokazywanych jest na żywo (choć nie brakuje i takich w dostępie na żądanie).

STREAM.ROH.ORG.UK

METOPERA.ORG

The Australian Ballet

Sezon w wersji cyfrowej prowadzi też The Australian Ballet pod nazwą „At Home with Ballet TV”. Można tu oglądać najlepsze pełnometrażowe przedstawienia baletowe w kinowej jakości – każde dostępne przez dwa tygodnie na platformie streamingowej teatru za darmo.

AUSTRALIANBALLET.COM.AU

3 MUZYKA

United We Stream

Po zamknięciu klubów berlińska klubowa scena muzyczna uzbierała fundusze na uruchomienie globalnej platformy streamingowej. Znajdziecie tu występy na żywo najlepszych DJ-ów i artystów z całego świata, o bardzo różnorodnych brzmieniach i korzeniach muzycznych.

UNITEDWESTREAM.ORG

Qello

Jeśli bardziej niż muzyki klubowej brakuje Wam po prostu dobrych koncertów, sprawdźcie platformę Qello, na której zgromadzono zapisy legendarnych występów, filmy dokumentalne o muzykach, a także streamingu koncertów na żywo.

QELLO.COM

4 SZTUKA

Google Arts & Culture

Polecamy zakładkę „Museums to explore from home”. Znajdziecie tu ekspozycje światowych galerii i muzeów w wolnym dostępie online, od The Metropolitan Museum of Art, przez Tate Britain, po UCCA Center for Contemporary Art. Możecie oglądać dzieła sztuki w najwyższej rozdzielczości i przechadzać się cyfrowo po galeryjnych przestrzeniach w technologii VR.

ARTSANDCULTURE.GOOGLE.COM

Il Divino: Michelangelo's Sistine Ceiling in VR

A jeśli lubicie dostęp do dzieł sztuki z perspektywy niedostępnej na żywo, to koniecznie sprawdźcie „Il Divino” – oprowadzanie w technologii VR po Kaplicy Sykstyńskiej ze szczegółowym wglądem w słynny sufit Michała Anioła.

SISTINEVR.COM

MoMA Virtual Views

Wirtualne oprowadzanie po wystawach przygotowuje też regularnie jedno z najważniejszych muzeów sztuki współczesnej – nowojorska MoMA. Na stronie znajdziecie wycieczki po wystawach, oprowadzania kuratorskie, rozmowy z twórcami oraz cyfrowe reprodukcje dzieł sztuki.

MOMA.ORG



[Kup książkę](#)



PRAWA CZŁOWIEKA

Szkolenie

zdjęcie KAROL GRYGORUK,
tekst PAWEŁ STARZEC

RATS
AGENCY

Mola opowiada o policji, która ruszyła na pikietę solidarnościową pod komendą 9 grudnia punktualnie o 22:00. Mówi, że nie stawiała oporu przy zatrzymaniu. Mimo to jeden z policjantów chwycił jej bandanę, przyduszając ją, a inny szarpnął ją za rękę, wykręcając i w efekcie łamiąc ją w kilku miejscach. Diagnoza: złamanie spiralne z odłamem pośrednim trzonu kości ramiennej lewej, kwalifikujące się do leczenia operacyjnego.

W radiowozie zabrano jej telefon i odmówiono pomocy. Z okna samochodu patrzyła na medyków zabezpieczających protest. W trakcie zatrzymania, w ciągu 45 minut przez radiowóz przewinęło się kilkunastu funkcjonariuszy. Jedna z policjantek, która oświadczyła, że jest ratowniczką medyczną, miała złapać Molę za nadgarstek i po tym ocenić, że nic jej nie jest.

Sylwester Marczak, rzecznik prasowy Komendy Stołecznej Policji, przedstawiał w mediach inny przebieg wydarzeń, nie odnosił się jednak do rzekomego zachowania funkcjonariuszy wobec poszkodowanej.

Podstawą zatrzymania Moli miało być zakłócanie ciszy nocnej. Cisza nocna jest pojęciem zwyczajowym, nieobowiązującym w polskim prawie.

64

- do tyłu dni, ze 144, skrócono program zawodowego szkolenia policjantów w czasie epidemii.

[Kup książkę](#)

Stado

tekst ADELAJDA TRUŚCIŃSKA



Zawsze wyobrażała sobie rodzinę jako niewielkie stado. Myśląc o swojej przyszłości, widziała wielkie łóżko, w którym obok niej leżałby mąż, między nimi dwójka zmęczonych zabawą dzieci oraz pies opierający łeb na jej nogach. Stado zasypiające i budzące się razem, razem jedzące posiłki. Silniejsi broniący słabszych, a potem młodzi broniący starych. Gdy o tym rozmyślała, jej stado liczyło ledwie dwóch członków. Ją i jej starego psa, najlepszego przyjaciela, jeśli przyjacielem nazwiemy po prostu kogoś, kto jest z nami we wszystkich ważnych i nieważnych chwilach, kogoś, kto jest, jest i nie odchodzi, kto zostaje najlepszym przyjacielem, spełniając tylko jeden prosty warunek: pozostając obecnym. Łatwo więc sobie wyobrazić ogromną pustkę, na którą codziennie przygotowywały ją oczy zwierzęcia, i na którą rzecz jasna nie mogły jej w pełni przygotować, pustkę powstałą w wyniku nagłego braku obecności. Jest, jest – i znika; jakby wyrwano jej wielki kawał serca. Nie wiedziała, co ma zrobić z własnym ciałem, nieważne, czy zamykała oczy, czy je otwierała, czy krzyczała, czy płakała w ciszy, ból przez pierwsze godziny nie chciał ustąpić ani zelżeć nawet na kilka minut, chociaż na tyle, żeby mogła wziąć parę haustów powietrza i się nim nie dławzić, nie dusić. Skoro ból po głupim, zwykłym, szarym psie – który miał zresztą tylko siedzieć i pilnować domu, ale raz, jeden

jedyny raz udało jej się przekonać ojca, żeby było po jej myśli, żeby to był raczej członek rodziny niż alarm na nadchodzących gości – był tak trudny do zniesienia, to jak wyglądały inne bóle? Ból wojny czy ból, który człowiek może odczuć, gdy po wielu latach szaleństwa odzyskuje na chwilę świadomość i widzi wyraźnie, co robił przez te wszystkie lata, w ilu niewłaściwych miejscach był – i w końcu rozumie, że zabił siebie tak wiele razy, że nie ma powrotu ani ratunku; albo gorzej: gdy nagle widzi, ilu krzywd dokonał, jak z głupoty ciągle na nowo otwierał te same rany, nie swoje, bo to nic, ale najbliższych, swoich dzieci. Co by było, gdyby się tak wyraźnie raz zobaczyło te krzywdy? Takie myśli ją dręczyły, świadcząc, jak młoda była osobą. Potem przecież coraz więcej się odpuszcza, nie patrzy się aż tak daleko; samo przetrwanie tu na miejscu i w zasięgu wzroku to i tak wiele. Jak przyjemnie wierzyć wtedy w Boga, który wszystko załatwi, wszystko wynagrodzi i odda wszystkich najbliższych.

INTERESOWAŁ SIĘ HISTORIĄ, wspaniale grał na gitarze – nie jakieś kawałki disco polo, których słuchało się na wsi, czy harcerskie piosenki, ale prawdziwego rocka – a w dodatku był przystojny. Wszyscy jego koledzy z technikum byli pewni, że miał niejedną. Jak było, wiedział tylko on. Gdy zostawał

sam na sam z dziewczyną, nie był w stanie wypowiedzieć jednego sensownego zdania, tracił całą pewność siebie i czasem nie miał odwagi nawet na pocałunek, zresztą doskonale czuł w spodniach, że w razie gdyby sytuacja się rozwinęła, niekoniecznie sprostaby zadaniu. Kiedy wypił trochę i miał odwagę działać, jakoś szło, a gdy mu nie stawał, zwał winę na alkohol. Uchodził za dżentelmena, bo nic nie opowiadał, kiedy inni się przechwalali. Opowiedziałby, gdyby było coś więcej niż te przekłete długie spacery, uściłki i pocałunki, męczące rozmowy z głupimi dziewczynami, które chodziły tak po nocy z każdym, kto miał trochę kasy w kieszeni. Nie podobały mu się, wybrzydzały, ta nie, ta nie, ta za gruba, ta za głupia nawet na jedną noc. Chciał jakąś do pogadania, o sztuce, o muzyce, cierpliwą, nawet ślub by wziął i byłby wierny. Co dzień prosił Boga o tę jedną, szczerą i wierną, gospodarną, żeby mógł już mieć rodzinę. Czy naprawdę żądał tak wiele? A tu nic, jedna drugą prześciga w pustym gadaniu, podlizywaniu się do co bardziej kasiastych chłopaków. Ten ciągły brak forsy, co za przekłety pech. Gdyby forsa się znalazła, to i dziewczyna pewnie zaraz by się pojawiła, tak to jakoś szło zawsze w parze. A co on miał? Podobno talent, być może był zbyt skromny, by to przyznać, ale naprawdę żaden chłopak tak dobrze nie grał i nie pisał takich piosenek jak on. Może i miał talent. Ale widocznie dla dziewczyn to nie

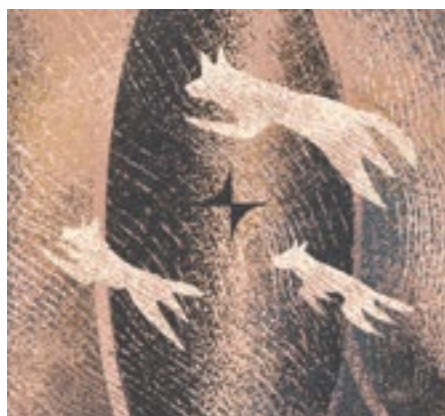
Kup książkę



miało znaczenia. No i w końcu ona. Wcale nie była taka ładna, nie najładniejsza, jaką miał. Ale miała coś takiego w sobie, że nie mógł się od niej oderwać. I widział, czuł, że i ona chce, że jest zainteresowana. Wyraźne sygnały, długie spojrzenia, i jak powiedział, żeby go pocałowała, to widział, że chce, ale odmówiła, to dobrze, nie chciał wcale takiej, co z każdym się całuje, doceniał to. Było cudownie, chodzili razem wszędzie, przychodził po nią co dzień po pracy. I kiedy z czasem dała się zaprosić do jego domu – no, domu rodziców, ale całe piętro miał dla siebie – to naprawdę działało się wiele. Był gotowy się jej oświadczyć i w końcu żyć życiem, jakim zawsze chciał, czuł jednak, a intuicję miał bardzo dobrą, że coś jest nie tak. W najgorszym wypadku – zdrada. A tego by nie zniósł, rogiaczem nie chciał być nigdy w życiu, na samą myśl robiło mu się niedobrze. A może chodziło o te dyskoteki, zabawy, grille, piątki. Jeszcze piwo czy wódkę w ogrodzie znajomych mógł zrozumieć, sam lubił siedzieć z kolegami, ale te tańce po co? Czemu to miało służyć, skoro już poznała chłopaka? Naprawdę tylko zabawie? Młodsza jest sporo, to fakt, ale mogłaby już spoważnieć, są ważniejsze rzeczy niż tańczenie do byle jakiej muzyki całą noc, są jakieś zainteresowania, praca, powinna być rodzina. Nie mógł tego zrozumieć, jedyne, co mu więc przychodziło do głowy, to że szuka lepszego, ma nadzieję, że spotka jeszcze lepszego niż on, a na to nie mógł pozwolić. Albo niech powie wprost, że nic z tego nie będzie, albo niech przestanie się wygłupiać i drwić z niego.

I stało się to, co przypuszczał. Intuicja znowu go nie zawiodła. Zaczęło się od unikania tematu, ilekroć pytał ją, czy ma inne, czy nie wolałaby bogatszego i z samochodem, którego on jeszcze się nie dorobił, bo wolał kupować płyty (co może zrozumieć tylko człowiek podobny do niego, o takiej samej artystycznej duszy); czy nie bawi się tylko jego kosztem. Na początku zaprzeczała, mówiła, że kocha tylko jego – ale czy tak, jak on kochał, czy głupiej, ze względu na wiek? – że dyskoteki to tylko zabawa i nie chodzi tam poznać nikogo nowego, i że jak chce, to

może iść z nią. Dobrze wiedziała, że nie pójdzie. Co niby miałyby tam robić? Stać w rogu, pijąc piwo? Czy palić przed wejściem, żeby nie słyszeć tego hałasu? Albo patrzeć, jak wywija z innymi, dla zabawy tylko? A może pójdzie, jej na złość i żeby jej przypilnować. Po co zawsze siedzieć samemu i pić wódkę, czekając, aż ona łaskawie napisze, że już się wytańczyła – taa, wytańczyła... – i kładzie się do łóżka. Czasem stał pod jej domem, żeby sprawdzić, czy nie kłamie, czy faktycznie jak pisze, że wraca, to wraca, że jak pisze, że jest, to jest. Gdyby już razem mieszkali, sy-



tuacja wyglądałaby inaczej. Pewnie zaraz by było dziecko i skończyłoby się to wszystko, ta cała niepewność, która go zabijała. Nie znał gorszego uczucia. Ale jak miał się jej oświadczyć, skoro nie był pewien, czy nie jest jedną z tych, co się puszczają na prawo i lewo przy każdej okazji, gdy tylko trochę wypiją? Postanowił to wszystko skończyć, tak albo tak. Jest z nim i tylko z nim albo niech szuka sobie lepszego. Wziął ją na rozmowę i pytał znowu, czy go zdradza, niech się przyzna teraz, wybaczy, naprawdę mógłby to jej wybaczyć, ale prawda jest najważniejsza. Zaprzeczała. Dobrze, więc postawił warunek: koniec z dyskotekami, a on w zamian się jej oświadczy. Tak, że tego nie zapomni. Może nawet w Paryżu. Tak, postara się, jeśli będzie mu wierna, jeśli będzie na to zasługiwała, on się naprawdę postara, żeby miała co opowiadać tym swoim pustym koleżankom. Będą jej zazdrościły, obiecuje. Pokiwała głową, bez entuzja-

zmu, co go wkurzyło. Jak wiele dziewczyn tu na wsi słyszy o takich oświadczeniach? Większość z nich nie była nawet w stolicy. No, ale dobra. I już po trzech dniach, ledwie trzy dni minęły, a ona dzwoni, że jest chora i do niego nie przyjdzie. Jak można tak głupio kłamać? Czy on naprawdę chciał wyjść za taką głupią dziewczynę? Nie minęły dwie godziny, a już wiedział, że poszła na dyskotekę. Okłamała go prosto w twarz. Nawet się z tym specjalnie nie kryła. Gdy tylko dostał wiadomość od kuzyna, że ona tam w najlepsze pije piwo z koleżankami, ubrał się i przeszedł te pięć kilometrów na piechotę. Chciał pożyczyć auto od ojca, ale ten staruch oczywiście nie chciał mu dać. Taka rodzina, pal jąicho, nigdy nie można na nich liczyć, kiedy są potrzebni. A że pijany? A kto tu w weekendy trzeźwy jeździ? I przytapał ją, jak tańczyła z innym. Tyle o damskich wieczorach. Ile razy go oszukała? Ile razy przyprowadziła mu rogi? Szarpnął ją za ramię, straciła równowagę – Co robisz, co robisz? – pociągnął za sobą do wyjścia i dopiero, jak stanęli przy śmietnikach na parkingu, zwyzywał ją od suk, tylko na tyle starczyło mu litości. I jeszcze ciągle ta sama gadka, to samo tłumaczenie, że tylko zabawa, ciągle ta zabawa, że nic nie robiła. Chciał jej przyłożyć, ale nie bił kobiet. Nie i koniec, taką miał zasadę. Nawet jeśli z tym fagasem nic nie robiła oprócz niby niewinnego tańca do szybkiego kawałka, to przecież go okłamała. Przepraszała za to, kajała się całą noc. A czasu mieli dużo, bo wracali na piechotę, a do jej wsi to było jeszcze dalej. Co go wzięło, żeby ją odprowadzać? Powinien ją tam zostawić. I niech sama sobie wraca po nocy.

Kazał jej przyjść do siebie następnego dnia po pracy. Oczywiście się nie zjawiła, a na wiadomości nie odpowiadała. Kupił więc pół litra i poszedł do kolegów. Tacy tam koledzy, proste chłopaki, znacznie mniej kumają niż on i wymagania mają poniżej średniej, ale mimo to mają w miarę dobre serca i wiedzą, co się liczy. Ustalił z nimi, że nic z tego nie będzie, że jak raz zdradziła, czy tam skłamała, bez różnicy, to będzie tak zawsze i nie ma co się angażować w taki

związek. Myśleli podobnie. Postanowił, że jeszcze raz ją zaprosi, prześpi się z nią, najwyższej wiagrę weźmie, trudno, nikt nie musi o tym wiedzieć, a potem grzecznie do widzenia i spadaj. Bez awantury i oczywiście bez żadnego bicia, to nie jego klasa, zawsze był porządny i nie zmieni tego przez jakąś dziwkę. Siedzieli do późna, dobrze mieć chociaż takich kolegów, co posiedzą i wesprą, jak potrafią, chociażby stawiając kolejną połówkę, czasem przecież można i bez jakichś wielkich słów.

Zaprosił ją przez telefon, grzecznie i uprzejmie, żeby niczego się nie spodziewała, udawał frajera, jakiego chciała z niego zrobić. Mieli spotkać się w sobotę, czyli w dzień, w który chodziła na dyskoteki, był ciekaw, czy poświęci ten jeden wieczór tak zwanej zabawy. Modlił się, żeby przyszła, ale niestety, w ostatniej chwili odwołała, nie tłumacząc nawet dlaczego. A on był gotowy, pod każdym względem. Nie zostało mu więc nic innego, jak pożyczyć sobie samochód ojca i pojechać do klubu. Uspokoił się trochę przed wejściem, bo po ostatnim razie słyszał od chłopaków, żeby dał sobie spokój z takimi numerami, że nikt nie chce zady- my na samym środku parkietu, interesy. W dupie miał ich interesy, ale nim otworzył drzwi, wziął kilka oddechów. Przeszedł wzdłuż i wszerz cały budynek, ale nigdzie jej nie widział, zajął nawet do damskiej toalety zobaczyć, czy nie wciąga kreski. Usiadł przy barze, zamówił piwo i wypatrywał w tłumie kogoś znajomego, kto mógłby mu powiedzieć, gdzie połaża, ale jak na złość nikt się nie pojawiał. W ogóle nikogo nie kojarzył nawet z widzenia, sama młodzież przyszła, połowa chyba w ogóle niepełnoletnia. Pił i patrzył, jak niedaleko niego wywijają jakaś góra dwudziestolatka w mini. Normalnie nie zwróciłby pewnie na nią uwagi, patrzył dlatego, że akurat na nią światło padało, ot co. Zauważyła go i podeszła, jakaś gadka – Co tam, przystojniaku, co pijesz, co siedzisz sam – tłumaczył, że to nie jego świat, że tylko po dziewczynę przyszedł. – Dziewczynę? – zmartwiła się, szybko wyjaśnił, że właściwie to przyszedł się z nią rozstać, tylko chciał to załatwić jak należy, a nie jak jakiś ciul przez telefon, uśmiechnęła się – taka sobie, ale włosy ma fajne, dla zabicia czasu może być – więc powiedział, że teraz jego jedyną dziewczyną będzie jego

PIĘKNIE STĄD
WIDAĆ
ZIEMIĘ.



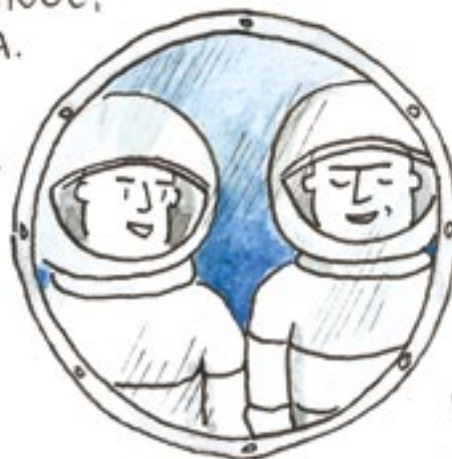
TAK.

CZŁOWIEK
CZUJE SIĘ
TAKI
MAŁY.



JAK
ZIARNKO
PIASKU.

DOBRANOC,
SASZA.



DOBRANOC,
GEORGIJ.

M'21

Kup książkę

gitara. – Gitara? – zainteresowała się. – Tak, chodź na zewnątrz zapalić, tu jest za głośno. – Wyszli. Z początku chciał jej kupić piwo, ale dał sobie spokój, ledwo stała, a on nawet nie wiedział, czy mu starczy benzyny na powrót. Prawiła mu komplementy, że przystojny. Mogła być, ale co mu po następnej, co chce się tylko bawić i z pierwszym lepszym idzie na papierosa. – A ty co lubisz? – zapytał z nudów, ciągle jeszcze trochę się rozglądając za kimś znajomym, na zewnątrz było znacznie lepiej widać twarze. – Ja lubię pieski. „Ale dziecinna” – pomyślał. – To chodź, pokaż ci pieska, chodź do mojego auta. – Chyba nie zamknąłeś psa w samochodzie? – oburzyła się. – Nie, nie, co ty, chodź. – Poszła, niby z obawy o tego psa, no ale nie bez powodu tyle mu kadziła. – Wsiadaj. – No i gdzie ten pies? – W środku, wsiadaj. – Wsiadła. – Patrz, tam. – Przy kierownicy stał buldog, któremu bujała się głowa, roześmiała się. – A więc to taki pies! – Podciągnął jej mini i zaczął jedną ręką ciągnąć jej majtki, a drugą rozpinać swój rozporek. – Ej! No, ej! Czekaj, ja chciałam tylko pogadać! – Oj, cicho bądź, wiem, co chciałaś – starał się powiedzieć to łagodnie, ale był już mocno poirytowany, ciężki wieczór i jeszcze ta wiagra, czuł, że zaraz wybuchnie. – Ale ja nie chcę, daj spokój! Puść mnie! – Wszystko trwało właściwie tylko chwilę, kilka pchnięć i poczuł ogromną ulgę, już nawet potem nie zwracał uwagi, jak go waliła chudymi pięściami po ramionach, po prostu wypchnął ją z auta i pojechał do domu.

na zresztą też nie miała nic przeciwko temu, żeby syn w końcu się ustatkował. Próbowała tłumaczyć, że wcale go sobie nie wybrała na męża, że nawet nie chciała przecież wchodzić do tego samochodu. Myślała, że chociaż matka zrozumie, ale ona skomentowała to tylko milczeniem, a potem zaczęła mówić, że gorzej by było, jakby córka chodziła z brzuchem sama po wsi, że wtedy to by dopiero było upokorzenie – i to dla całej rodziny. A teraz co, ślub trzeba robić, na który nikt się nie cieszy, tylko dodatkowe koszty, a nie należeli do najbogatszych. Musieli sprzedać samochód, żeby wesele miało ręce i nogi. Pytała, po co jej wesele,



POTRZEBA BYŁO KILKU TYGODNI, zanim dostał zapewnienie, że to jego. A jak inaczej? Mimo że do tej pory nie mógł w to uwierzyć, naprawdę była wtedy dziewicą, w końcu miała dopiero dziewiętnaście lat. Nie każdy w tym wieku już to robił. Na początku ten wieczór przypominał się jej przy porannych mdłościach. Z czym miał się jej kojarzyć, jak nie z wymiotowaniem? Z czasem zapomniała, jaki to ból był, jak wydawało jej się, że ją rozerwie, i zostało tylko upokorzenie, któremu też nie poświęciła za dużo uwagi. Dość szybko musiała zacząć martwić się przyszłością. Rodzice wiedzieli od razu. Ojciec szybko i skutecznie dowiedział się, kto jest ojcem, i zaraz pociągnął chłopaka do odpowiedzialności. Jego rodzici-

prosiła, żeby go nie było, ale podobno tak by było jeszcze gorzej. Więc chodziła z matką i przyszłą teściową, szukały taniej, ale wyglądającej na nową sukni; potem te wszystkie pierdoły – od wizytówek, przez jedzenie, na muzyce kończąc. On mówił, że chce tylko rocka, że żadne disco polo nie polecą na jego weselu, że i tak nie potrzebuje tego ślubu, że to jego jedyny warunek. No i że wódkę wybierze i może jeszcze, które mięso. A te wszystkie dekoracje to nic go nie obchodzi, ani panna młoda też nie bardzo. No jest. Teraz, jak na nią patrzy, to za chuda o wiele, jak on ją wybrał wtedy? Mocno go musiało przycisnąć. Z tych cycków nie wiadomo, czy dość mleka będzie. Może chociaż będzie miał syna, a jak sprawa przyschnie,

a nie będzie szło, to najwyżej po cichu się rozwód weźmie. Ale go wkopała. Pierwszy raz i zaraz ciąża, a teraz chodzi jak struta, taka narzeczona.

Od tamtej nocy towarzyszył jej prawie cały czas lęk, wielka gula w gardle i ucisk w klatce piersiowej. Często brakowało jej oddechu. Lekarz zapisał witaminy i kazał dać sobie spokój z wszelkimi dietami, nie czas na to, dla dobra dziecka. Chciała jeść, ale przełknięcie czegoś, gryzienie wydawało się jej niewyobrażalnym wysiłkiem. Więc wsadzała tylko jedzenie do ust, lekko ruszając szczęką, i czekała, aż rozmięknie i będzie mogła je połknąć. I wszystko smakowało tak samo, na śniadanie gównem, na obiad gównem, na kolację gównem, zero smaku. Wyczerpana kładła się czasem w pokoju matki i słuchała jej narzekań, na brak pieniędzy, na brak pomocy, na brak głupiego uśmiechu, przecież dziecko będzie mieć. Te narzekania były najcieplejszymi słowami, jakie matka dla niej znajdowała, bo gdzieś tam jednak niepokój i żal, a może nawet miłość matczyna była, kto wie, może też zrozumienie i współczucie. Tak przynajmniej chciała to słyszeć. Brzuch jej opadał, miała czasem wrażenie, że dotyka kręgosłupa, gładziła się po żebrach, pod nimi był mały potwór. Czasem pozwalała sobie na takie myśli, ale zwykle starała się kochać w sobie to nowe, niczemu niewinne życie. W końcu to będzie jej dziecko, chciała mieć dziecko, nawet kilkoro. Czuła, że ma dużo miłości i cierpliwości do dzieci. Tylko teraz chwilowo jest jej trudno. Przygotowania do ślubu zawsze są stresujące, pojawia się niepewność, gdy ma się z kimś spędzić resztę życia. A przecież naprawdę jej się spodobał tamtego wieczoru. Mimo że bardzo logicznie wszystko sobie tłumaczyła, stres nie odpuszczał, straciła dziecko kilka tygodni po ślubie. Widać było, że się wahał, ale w końcu powiedział, że po prostu postarają się o nowe. Teraz leżeli w wielkim łóżku, on odwrócony plecami, ona patrząca w sufit i słuchająca szczenia psa. Dostała go od niego, zapamiętał dobrze, że lubi psy. Nie pozwolił go jednak wpuścić do domu, żeby mogła stworzyć chociaż namiastkę stada. Pies stał więc przywiązany na krótkim łańcuchu całe dnie w tej gorszej części ogrodu, zbyt przerażony, żeby nie być wściekły, zbyt nieufny, żeby nie być samotny.

POEZJA

Z dłońmi tak splecionymi...

BOLESŁAW LEŚMIAN

—

Z dłońmi tak splecionymi, jakbyś, klęcząc, spała,
W niedostępne mym oczom wpatrzona widzenie,
Płaczesz przez sen i wstrząsem wylękłego ciała
Błagasz o nagłą pomoc, o rychłe zbawienie.

Jeszcze płaczu niesytą do piersi cię tulę
A ty goisz się we mnie, niby lgnąca rana,
A ja płacz twój całuję, biodra i kolana
I ramię, i zsuniętą z ramienia koszulę.

Lecz, karmiony ust twoich splakany oddechem,
Nie pytam o treść widzeń. Dopiero z porania
Zadaję ciemną nocą tłumione pytania.
Odpowiadasz bezładnie – ja słucham z uśmiechem.

*Wiersz Bolesława Leśmiana pochodzi z domeny publicznej.
Więcej wierszy tego poety i innych twórców na stronie Wolnelektury.pl*

Teatr marionetek, czyli myśli o narcyzmie

tekst KAROLINA LEWESTAM

—

ŻYJEMY W OPARACH NARCYZMU, oddychamy nim, jesteśmy narcyzami i wychowujemy narcyzów, jest go tyle, że stał się niedostrzegalny, i z trudem przychodzi nam zrozumienie naszego nieszczęścia.

Margot z opowiadania Kristen Roupenian *Kociarz* jest zbyt młoda, by wpuszczono ją do baru. Starszy od niej Robert, z którym jest na niezbyt ciekawej randce, wydaje się poirytowany. Margot czuje, że jego zainteresowanie nią nagle spada i chociaż sama wcale nie jest nim specjalnie zafascynowana, zaczyna płakać.

Wtedy wszystko się odmienia. Robert bierze ją w ramiona, a ona daje się (*she let herself*) mocno przytulić. I znów ogarnia ją uczucie, które Robert obudził w niej wcześniej, i ze względu na które pozwoliła sobie na długi esemesowy flirt: „...jakby była kruchą, cenną figurką, którą bał się zgnieść”. „Nie do wiary, że płaczę, bo nie wpuścili mnie do baru” – mówi, nie ujawniając wszystkich przyczyn swoich emocji i kokieterijnie stwierdza, że on pewnie myśli, że jest strasznie głupia. Ale wie, że Robert myśli coś zupełnie innego: że kiedy uśmiecha się przez łzy w kredowym świetle latarni, otoczona płatkami padającego śniegu, wygląda ślicznie.

Tak ślicznie, że Robert zabiera ją do domu, gdzie następnie uprawiają niekomfortowy dla Margot, pozbawiony naturalności seks, relacjonowany w bolesnie drobnych detalach, od wyrazu twarzy napalonego Roberta, po działania na sutku bohaterki. Doświadczenie jest dla dziewczyny tak frustrujące, że zrywa z nim kontakt. On

uporczywie próbuje się dowiedzieć, co zrobił źle; w końcu koleżanka Margot wysłała mu w jej imieniu esemesa, na co, zżerany zazdrością o potencjalnych innych, odpowiada ostatnią wiadomością: „Dziwka”.

Mimo skąpej fabuły *Kociarz* stał się fenomenem kulturowym. Chociaż „The New Yorker” opublikował go w grudniu, okazał się najczęściej w 2017 roku czytanim opowiadaniem z tego czasopisma. Recenzowano go w „New York Timesie”, dyskutowano o nim w BBC i udostępniano w mediach społecznościowych na całym świecie, a Roupenian otrzymała zaliczkę na książkę w wysokości 1,2 miliona dolarów. Skąd taki szal? Standardowa interpretacja: oto wokół działa ruch #metoo, który demaskuje nadużywanie władzy przez prominentnych mężczyzn w rodzaju Harveya Weinsteina, a *Kociarz* omija celebrytów i schodzi o wiele głębiej, do sypialni „normalsów”, pokazując, że i tam pod kołdrami kryją się krzywdzące dla kobiet mechanizmy władzy. Okazało się, że seks, którego się właściwie nie chce, ale z którego nie można się z gracją wywinąć, jest doświadczeniem milionów dziewczyn. To już nie kryminał, drodzy państwo, to coś znacznie gorszego, po prostu samo życie.

Byłam jedną z osób, które przyczyniły się do rekordowego wyniku czytelnictwa *Kociarza* w 2017 roku. Ja też czułam dyskomfort i zażenowanie, które po staropolsku określamy słowem *cringe* – ale, co dziwne, niekoniecznie wtedy, gdy Robert ni z gruszki, ni z pietruszki klepie Margot po udzie, obwieszczając „O tak, lubisz to”, lub kiedy tracąc erekcję, upiera się „Jestem taki twardy”. Nie poruszył mnie też specjalnie wątek władzy; owszem, Robert jest nieco dziwny i fizycznie silniejszy, a Margot, odrzucając go, mogłaby narazić się na nieprzyjemności

Kup książkę

